

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

<sup>2</sup> Kiedy codzienna troska i nędza wylażająca z każdego kąta, ostrzejszym czasem wybuchnęła zgrzytem, w pozbawionych powietrza i światła pokojach brzmiały ostre narzekania na los niesprawiedliwy i nieumiejętny, na wadliwy ustrój społeczny, na wyolbrzymiony egoizm ludzi!

Bogucki, po wielu trudach, a właściwie po wielu godzinach spędzonych we wszystkich kawiarniach krakowskich, dostał nareszcie przy pomocy jakiegoś dawnego znajomego posadę w Towarzystwie ubezpieczeń.

Musowe zaprzęgnięcie się do roboty biurowej przyjął jako nieszczęsny kataklizm, którego ciężaru uniknąć nie mógł.

Bogucką zaś ogarnął istny szal dewocyj i filantropii. Przesuwała się jak cień milczący po mieszkaniu, tonąc w mistycznych ekstazach, przejęta wielkimi ideami społecznymi, którym bezmyślnie hołdowała na swój sposób. To co się działo w jej własnym domu i rodzinie, nie obchodziło ją wcale. Czuła się powołaną do wzniosłych czynów i posłannictw, przy których zejść musiały na plan ostatni osobiste przejawy jej rodzinnego życia. Cały więc ciężar trosk codziennych spadł na Jankę. Niewystarczająca i nieregularnie do rąk jej dochodząca pensja ojca, nie mogła opędzić potrzeb najskromniejszych. Sama wzięła się do pracy. Brak fachowych zdolności nie pozwolił jej sięgnąć po zatrudnienie jakieś poważniejsze. Musiała poprzestać na malowaniu pudełek i udzielaniu lekcji muzyki, zajęta cały dzień, mało myśląc o sobie.

Ostry dźwięk dzwonka, przyciśniętego niecierpliwą ręką, wyrwał Jankę z zamyślenia. Pobladła lekko i niespokojne jej spojrzenie pobiegło ku drzwiom przedpokoju.

Już od pewnego czasu drżała ilekroć dobiegł jej odgłos dzwonka, obawiając się, czy to nie ojciec wraca z dymisją biurową. Ciągłe jego opóźnianie się i niejednokrotne unikanie biura przez kilka dni, naraziły go już na ostre uwagi przełożonych. Janka dowiedziała się o tem z biuletynu dyrektora, zarzuconego raz w pokoju ojca.

Do jadalni wbiegła żywa, piętnastoletnia dziewczyna. Twarz miała wzburzoną, rozognioną, oczy błyszczące buntem. Kiedy stanęła przy Jance, nie mogąc w pierwszej chwili zdobyć się na żadne słowo, kontrast pomiędzy siostrami uwydatnił się żywo.

W Isi czuć było temperament nieokiełzany jeszcze szablonem szarego życia i jakąś niesforność, buchającą od niej gorącymi prądami.

Niesforność były włosy jasne, rozstrzępione fantastycznie nad czołem, niesforność, małe usta zacięte teraz upornym grymasem, niesforny błysk oczu dużych, w których tliły się niepokojące żary.

A jednak z całej zgrabnej postaci dziewczyny unosił się jakiś ogromny, nieskażony jeszcze urok młodości wdzięku.

Janke zaś twarz blada i skupiona, przgaszona była upornym cieniem smutku, z pod którego zda się trudno wykwić mogły wiośenne kwiaty życia i uśmiechy jasne.

— Co się stało Isiu? — zapytała, mierzając dziewczynę niespokojnym spojrzeniem.

Tamta odechnęła głęboko, jakgdyby zrzucając olbrzymi jakiś ciężar z piersi.

— A stało się, stało! Mówić nie mogę ze złości!

— Mój Boże — szepnęła Janka — Może ojciec?

— Aha, właśnie ojciec! Myślałaś może, że już przynosi dymisję z biura! I tego się doczekasz! Odkąd jesteśmy w Krakowie ty się ciągle o to boisz! Wiem, wiem dobrze! Ale nie o to teraz chodzi! Słuchaj, Janka, ja już tak dłużej nie wytrzymam! Co ja się dziś wstydu na pensji najadłam, rany boskie!

Rozgorączkowana, podniecona Isia biegła po pokoju roztrzącając sprzęty.

— O cóż to chodzi? — zapytała Janka już spokojniejszym głosem. — Mów, tylko nie piszcz tak i nie biegaj, co mnie głowa boli.

— Nie piszcz! — wybuchnęła Isia, stając

przed nią nagle. — Dobrze tobie! Żeby tak ty, tobyś gorzej piszczała!

W dużych jej jasnych oczach malowało się oburzenie i obraza.

— Dlaczego wróciłaś wcześniej z pensji? Niema jeszcze dwunastej.

— Dlatego, że już więcej na pensję nie pójde! Słyszysz! Nie pójde!

— Isia, dosyć! Mów co się stało! — zawołała Janka ostrzejszym głosem.

Ruchliwa twarz dziewczyny zmieniła wyraz. Coś bezradnego, dziecinnego przebiegło po niej.

— No, powiedz, Janka, ile ja mam lat? No, powiedz! Czego się tak patrzysz na mnie?

— Coraz lepiej! Nie rozumiem ani słowa!

— No, ile mam lat? — powtórzyła Isia już z niecierpliwością. — Ile ja mam lat! Ty mamo egipska, ty pergaminie!

— Isia, czyś ty oszalała! Co za ton! Pannienka w twoim wieku!

— Daj ty mi pokój z moralami, bo jak babcię kocham! Macie mnie taką, jaką sami mieć chcecie! Cóż ty myślisz, że ja już całkiem głupia jestem? Aha! Właśnie! Mnie na pensji dobrze oczy otworzyli! Słuchaj, czy ty mi powiesz nareszcie ile ja mam lat?

— Kończysz piętnaście lat — odparła Janka bezradnie.

— Otoż to! O to właśnie chodzi! Piętnaście lat! Ślicznie! Więc proszę cię powiedz mi, czy widziałas kiedy, aby dorosła panna w moim wieku chodziła w sukni po kolana i pokazywała łydki w podartych pończochach? Patrz, patrz tylko! Felka powiada, że niema innych!

Nagłym ruchem określiła się na pięcie, furcząc krótką spódniczką.

— Skoro niema — odezwała się Janka po chwili milczenia — kupić musimy nowe.

— Aha, będzie tak z pończochami jak z tą suknią, która mi obiecujecie od kilku miesięcy!

— Wiesz przecież, Isiu, że teraz tak trudno o pieniądze.

— Ano właśnie! Nigdy pieniędzy w domu niema. A mnie dziś na gimnastykę wyśmiali!

— Dlaczego?

— Ty się pytasz jeszcze? Paradna! Rany boskie, myślałam, że tam zdechnę ze wstydu! Odechnęła trochę i zaczęła niskim, sflumionym głosem.

— Janka, ja ci mówię, że jak w tym tygodniu nie dostanę dłuższej sukni i całych pończoch, to taki kawał zrobię, że mnie popamiętacie wszyscy!

Gniewu płomyki zapalały się teraz w jej oczach i usta drgały powstrzymywanym płaczem.

— Ja już dosyć duszę w sobie — rzuciła z siebie niechętnie. — I wiesz, że tylko dla ciebie znosiłam to wszystko, boś ty jedna coś warta tutaj, a nic poradzić nie możesz.

Janke milczała. Wybuch Isi przeraził ją, znała dobrze jej krnąbrny, żywiołowy charakter i lękała się, że rozżalenie i bunt doprowadzić ją może do jakiegoś nieobliczalnego wybryku. Przyciągnęła ją do siebie serdecznie i pocałowała.

— No, uspokój się, Isiu — prosiła, głaszcząc jej rozpaloną twarz — uspokój się, proszę cię! Dziewczyna wysunęła się łagodnie z tego uścisku.

— Dobrze! — westchnęła, ocierając załamane oczy — ale co ja teraz zrobię? Ucieklam w połowie godziny, bobym była chyba tę budę tam rozwalila!

— Zostaniesz w domu, aż się o nową sukienkę postaramy. To trudno! Na pensję chodzić musisz. Choć ty skończ, kiedy ja nie mogłam. Wiesz, że sama o przyszłości swojej myśleć musisz.

Uważając kwestję już załatwioną, Janka powróciła do roboty, chcąc nadrobić czas stracony.

Isia odeszła do przyległego pokoiku rozebrać się. Była to właściwie ciemna nyża, mogąca zaledwie służyć za sypialnię dla nich obydwóch. Wolne godziny dnia spędzały zawsze w jadalnym pokoju. I teraz Isia powróciła po chwili, trzymając w ręce jakąś książkę.

Usiadła przy stole i z pod oka spojrzała na Jankę.

— Wiesz, Janka, co pani powiedziała do profesora — zaczęła, zniżając trochę głos. — Myślała, że ja nie słyszę. „Lepiejby ta waryatka dziecko pilnowała czy ma całe pończochy, zamiast latać jak kot z pecherzem po wszystkich zebraniach i słowarzyszeniach“.

Janke drgnęła i szybko zwróciła się do siostry.

— Milcz, Isiu! — zawołała żywo — i nie powtarzaj podobnych rzeczy! Nie tobie sądzić o tem, rozumiesz!

Isia spuściła głowę nad książką, nadąsana i chmurna.

— To trudno nie wiedzieć, kiedy się słyszy — szepnęła, tłumacząc się. — Ja przecież nic nie mówię... Ale kiedy już wróble na dachu...

— Dosyć, proszę cię! Idź do Felki, niech przygotuje inną parę pończoch.

— Kiedy niema!

— Może się coś jeszcze wybierze. I buciki przełoż, wyjdiesz z ojcem po obiedzie na spacer. Szewc właśnie odniósł dziś rano.

Isia zerwała się ze stołka, rzucając książkę na stół.

— Nie chcę iść z ojcem! Nie pójde! Jezus Marya! Z jednego w drugie! Ojciec takie cudaczne miny wyprawia do pań na ulicy.

— Isiu, cicho, zlituj się — szepnęła Janka, ręką przecierając zbolale czoło. — Naucz się milczeć, kiedy trzeba!

Głośny wybuch śmiechu rozległ się w pokoju.

— Milczeć, milczeć? I choć jedno oko przymykać na familijne awanturki, rozumiem.

— No, idź już, idź! A proszę cię nie wdawać się w rozmowy z Felką. To dobra dziewczyna, ale nie towarzystwo dla ciebie.

— A suknia?

Isia wróciła się od drzwi i patrzyła nieufnie na siostrę.

— Znowu z niej będą nici?

— Nie, nie. Wierz mi Iska, ja ciągle o tem myślę, ale musiałam przedewszystkiem czynsz za mieszkanie zapłacić. Ciężko jest, coraz ciężiej. Dziś wezmę za lekcje, to się coś obmyśli.

— Przysięgacz?

— Przysięgam! — uśmiechnęła się mimo woli Janka. — Tylko, Isiu, moja droga, weź się teraz na dobre do nauki. Gdybyś ty zrozumieć chciała co to jest być wolną, niezależną, żyć przez siebie tylko i pomocą być!

Janke nie domówiła jeszcze tych słów, kiedy dwoje sprężystych ramion objęło ją tak mocnym uściskiem, że ich złapać nie mogła.

— No puść mnie, puść! — prosiła. — Puśćże mnie ty waryacie, zadusisz mnie jeszcze!

— Ale już dosyć moralów na dziś! — zaśmiała się Isia wesoło. — Ja może tego nie oceniam, ale czuję takim psim węchem, że z ciebie zacny kawalek! I żeby nie ty, toby się człowiek dawno wściekł w tej budzie!

W tej chwili zadzwoniono u drzwi wchodowych.

Isia odskoczyła od siostry i twarz jej przybrała złośliwy wyraz.

— Oho, pewnie papa dobrodziej z różą w bu-tonierce, woniejący „trefle incarnat“, albo mama dobrodziejka z milionem statutów i statucików pod pachą! No, nie marszcz się jak mops, ty cnoto! Uciekam! Ale ty się sama załatw z mamą z tą suknią, bo inaczej toby było wołanie kornajacego na puszczy!

Chciała wybiedz, ale od drzwi do przedpokoju wróciła się jeszcze.

— Cóż tam jeszcze? — zapytała niechętnie Janka.

— Specjał dla ciebie!

— Dla mnie?

— Aha! Jak pędziłam z pensji, tak na oślep, o mało co się nie wryniłam pod tramwaj na Floryańskiej.

— Ah, Isiu! Co ty zawsze wyrabiasz!

— A tu coś łap mnie za rękę i ciągnij jak psa na obroży. Wiesz, kto to był? To twój pan Jerzy! Kazał ci się kłaniać!

Janke zmieszała się dziwnie i jakby z lękiem spojrzała na siostrę.

— Co ty, Isiu, wygadujesz! — szepnęła słabym głosem. — Jaki mój pan Jerzy! Zastanów się!

— Kiedy nie mam czasu! A ty, stara, niepotrzebnie kryjesz się przedemną. Musisz się z tem zgodzić, że ja słyszę nawet jak trawa rośnie.

Janke chciała coś odpowiedzieć, ale zanim zebrać mogła poplątane myśli, Isi już w pokoju nie było. Śmiech jej wesoły i głośna rozmowa dochodziły z kuchni.

(Ciąg dalszy nastąpi).